

PRYZMAT

16

27 listopada
1992

Pismo informacyjne Politechniki Wrocławskiej

ZASADY REKRUTACJI '93

ZANIM ZABRZMI "GAUDEAMUS"...

Senat naszej uczelni wkrótce ogłosi zasady, według których młodzież będzie ubiegać się o indeks studenta Politechniki Wrocławskiej. Ubiegłoroczna kwalifikacja na studia na podstawie konkursu świadectw miała swoich zwolenników i przeciwników. Ilu kandydatów było niezadowolonych? Jeśli ich liczbę oceniać na podstawie porównania liczby złożonych podań i liczby ostatecznie przyjętych na I rok studiów, to było ich tylko 15%. Jeśli natomiast uwzględnić zgłoszenia na studia odbywane systemem zaocznym, niezadowolonych jest mniej niż 10%.

Wśród zwolenników przyjmowania kandydatów na studia bez egzaminu, na podstawie konkursu świadectw, byli niemal wszyscy dyrektorzy szkół licealnych Wrocławia i województwa wrocławskiego. Zaproszeni przez Prorektora ds. Nauczania, prof. Tadeusza Lutego, podczas spotkania w kwietniu ubiegłego roku, wskazywali na słuszność uwzględnienia w rankingu również maturalnych ocen z języka polskiego. Co więcej, zwrócili się z prośbą do Pana Prorektora, by utrzymać w następnym roku akademickim podobny sposób przyjmowania kandydatów na studia w Politechnice Wrocławskiej, ponieważ stałe zasady działają mobilizująco również na uczniów klas przedmaturalnych.

Poniżej przedstawiamy propozycję zasad przyjęć na studia w naszej Uczelni w roku akademickim 1993/94, przygotowaną przez prof. Tadeusza Lutego, uwzględniającą życzenia wszystkich zainteresowanych stron. Propozycja została przedstawiona dziekanom oraz Senackiej Komisji ds. Dydaktyki. Zgodnie z jej zapisami rekrutacja

może odbywać się na dwa sposoby: na podstawie konkursu świadectw (poprzez porównanie wskaźników ocen) i na podstawie wyniku egzaminu wstępnego. Wskaźnik ocen uwzględniałby oceny z języka polskiego, matematyki i fizyki. W wypadku konieczności dodatkowej klasyfikacji uwzględniano by również ocenę z języka obcego. Starających się o przyjęcie na Wydział Architektury obowiązywałby, jak dotąd, najpierw sprawdzian z rysunku odręcznego i jego wynik powiększałby wskaźnik ocen. Kandydatów przyjmowano by zgodnie z limitem miejsc, przy czym pod uwagę brane byłyby - oprócz wskaźnika ocen - także preferencje kandydata, który powinien wskazać wybrany kierunek i dwa rezerwowe.

W wypadku, gdy liczba kandydatów starających się o przyjęcie na określony kierunek studiów będzie znacznie przewyższać liczbę miejsc, dziekan może złożyć wniosek w Uczelnianej Komisji Rekrutacyjnej o dodatkowe miejsca, na które będzie przeprowadzony pisemny egzamin wstępny z matematyki i fizyki. Wynik egzaminu będzie decydować o przyjęciu na dodatkowe miejsca.

Przewiduje się przyjęcia na studia poza procedurą kwalifikacyjną dla absolwentów Studium TALENT.

Na zakończenie kilka uwag o zapisach na studia zaoczne. Warunkiem uruchomienia kierunku studiów będzie zgłoszenie się dostatecznie wielu uczestników, co najmniej tyłu, ilu liczy grupa studencka. Studia będą płatne. Po immatrykulacji opłata nie będzie zwracana.

(al)

DZIŚ W NUMERZE

Rekrutacja '93 (obok)

Rozmowa z dr. h.c. PWr. (str. 2)

Polonia ze Wschodu (str. 3,4)

Co nowego w księgarni? (str. 6)

NOWY DZIEKAN WYDZIAŁU ARCHITEKTURY

W związku z ukończeniem przez dziekana Wydziału Architektury prof. dr hab. inż. Tadeusza Kolendowicza 70 lat życia, przeprowadzono wybory nowego dziekana na czas od 1 stycznia do końca obecnej kadencji władz wydziałowych. Stosunkiem głosów 23 do 12 na funkcję tę powołany został

dr hab. inż. arch. Stanisław Medeksza.

Kontrkandydatem był doc. dr inż. arch. Marian Barski, poprzedni dziekan W-1.

FORUM AKADEMICKO- GOSPODARCZE

W dniu 12 listopada br. powołano do życia Polskie Forum Akademicko-Gospodarcze. W jego skład weszli:

Prof. Marek Dietrich, rektor Politechniki Warszawskiej, wybrany na przewodniczącego Zarządu Forum,

Prof. Jerzy Federowski, rektor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu,

Prof. Jan Górecki, rektor SGGW w Warszawie,

Prof. Jan Janowski, rektor AGH z Krakowa,

Prof. Aleksander Muller, rektor Szkoły Głównej Handlowej z Warszawy,

Prof. Andrzej Pelczar, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego,

Prof. Andrzej Wiszniewski, rektor Politechniki Wrocławskiej,

Prof. Edmund Wittbrodt, rektor Politechniki Gdańskiej,

Prof. Andrzej Wróblewski, rektor Uniwersytetu Warszawskiego,

Zbigniew Bokun, prezes LABO HOLDING Sp. z o.o.,

Ewa Kawecka-Włodarczyk, prezes Powszechnego Banku Kredytowego z Warszawy,

Mgr Bronisław Klimaszewski, dyrektor naczelny PLL LOT,

dokończenie na str. 6

MIĘDZY FANTAZJĄ A REALIZMEM

Rozmowa z doktorem honoris causa PWR. Inż. arch. Zdzisławem Pręgowskim

Urodził się Pan i studiował we Lwowie. Po wojnie przyjechało do Wrocławia wielu lwowian. Czy podczas dni spędzonych w naszym mieście miał Pan Doktor okazję spotkać swoich dawnych znajomych, przyjaciół?

Tak, spotkałem wielu swoich kolegów z Politechniki Lwowskiej, którzy w architekturze i innych dziedzinach do tej pory uczestniczą. Spotkałem także Wojciecha Dzieduszyckiego. Będzie on uroczyście obchodził swoje osiemdziesiąte urodziny podczas koncertu w Operze, w sobotę [21 listopada - przyp. red]. Wielu znanych śpiewaków zgromadzi ten jubileusz, ja także będę występował. Zaśpiewam arię z opery "Fedora" Umberto Giordano.

Jak wiadomo śpiewałem i dawałem koncerty niemal przez całe moje życie.

Odnosił Pan wiele sukcesów w tej dziedzinie. Czy nigdy nie żałował Pan, że nie poświęcił się całkowicie muzyce?

Żeby żyć i mieć coś do powiedzenia w życiu, trzeba mieć pieniądze. Ludzi, niestety, ocenia się według ich możliwości finansowych. Po uzyskaniu dyplomu architekta w Zurichu mogłem rozpocząć pracę jako architekt albo śpiewak w operze w Szwajcarii. Nie znałem jednak dobrze niemieckiego i dyrektor Opery w Zurichu powiedział mi, że mam się zgłosić za pół roku, gdy poduczę się tego języka - wtedy otrzymam *engagement*. Niestety, nie mogłem czekać tak długo, żyć bez pracy i tylko uczyć się niemieckiego. Znałem dobrze z lwowskiego liceum francuski, więc rozpocząłem pracę jako architekt.

Czy w związku z tym, może Pan powiedzieć, że uprawianie architektury to dla Pana jedynie sposób zarabiania pieniędzy, czy jednak coś więcej?

Z pewnością coś więcej. Żeby być architektem, trzeba mieć talent i wyobraźnię, fantazję. Fantazji nie można się nauczyć - albo się ją ma, albo nie. Architektura przecież to też

sztuka. A sztuki nie można uprawiać i rozwijać jedynie dla pieniędzy. Jestem nie tylko architektem, ale także malarzem, rzeźbiarzem, śpiewakiem i filantropem - altruistą. Trzeba by mieć więcej czasu, żeby wszystko opisać.

A propos, czy pisze Pan wspomnienia?

Nie, na razie nie, ale wszyscy moi znajomi nieustannie zmuszają mnie do tego, jednakże ciągle nie mam dość czasu. Teraz, w związku z tytułem doktora honoris causa, który otrzymałem, zacząłem porządkować

Inż. arch. Zdzisław Pręgowski
dyrektor firmy PREWI ze Szwajcarii
otrzymał w dniu 16 listopada 1992 r.

tytuł doktora honoris causa Politechniki Wrocławskiej

(p. PRYZMAT nr 15).

wszystkie swoje sprawy, osiągnięcia. Wiele w moim życiu było także zdarzeń niezwykłych i ciekawych. Zawsze miałem dużo szczęścia. Przed samą wojną, by się niezależnie od rodziny, otworzyłem kolekturę loteryjną i na nie sprzedałem losy wygrałem milion złotych.

... Brzmi to fantastycznie!!

... I to nie jest bajka - to prawda. Wprawdzie wygrane pieniądze szybko się zdewałuowały, a to, co zostało, wystarczyło jedynie na dobre buty. Kupiłem je, żeby mieć w czym dostać się do Rumunii.

Obdarzony tyłoma talentami i prowadząc tak intensywne życie, znalazł Pan jeszcze czas na pracę charytatywną, na dobroczynność...

Wszystko się łączy, wszystko się przeplata, jedno pociąga drugie. Tak po prostu układało się moje życie.

Znany jest Pan w Polsce ze swej działalności charytatywnej w trudnym okresie lat 80. Czy zebranie tak dużych ilości pieniędzy, żywności,

lekarstw dla swoich rodaków było trudnym zadaniem w Szwajcarii - kraju, który takich problemów nie znał?

Jako architekt byłem na praktyce przez trzy lata u architektów szwajcarskich. Wybudowałem wiele mieszkań. Znam swój zawód i osiągnąłem w nim sukcesy - także finansowe. Oprócz tego moje nazwisko przyciągało ludzi na koncerty. Mogłem sobie pozwolić na to, żeby te koncerty organizować i przygotowywać we własnym zakresie. Zysk z nich przeznaczałem dla Polski - na dobroczynność.

Czy Pańska nienaganna polszczyzna to wynik posługiwania się tym językiem na co dzień, w domu?

W domu, od czasu do czasu, mówimy moim ojczystym językiem. Mój syn i zięć także czasem się nim posługują. Jeżeli żyje się i pracuje w Szwajcarii od 7 rano do późnej nocy, to trudno, rzecz jasna, mówić dobrze po polsku. Jednak dzięki mojej pracy społecznej dla Polski miałem zawsze kontakt z językiem.

Czytając Pański życiorys i słuchając teraz Pana, jedno przede wszystkim zwraca uwagę - Pańska niezależność. Był Pan właściwie zawsze człowiekiem niezależnym.

Byłem pierwszym obcokrajowcem w Szwajcarii, który ryzykował i utworzył swoje własne biuro architektoniczne. Szwajcarzy lubią mieć cudzoziemca, żeby na nich pracował, a tu było odwrotnie - Pręgowski dawał pracę i oni pracowali na niego. A to się im nie bardzo podobało. Trzeba jednak przyznać, że szanują pracę i cenią ją.

Umiał Pan także ryzykować?

Wydaje mi się, że nie tyle ryzykuję, ile umiem dobrać sobie współpracowników. Współpracuję tylko z takimi ludźmi, do których mam zaufanie.

Jak ocenia Pan z perspektywy Szwajcarii i swoich doświadczeń szanse na to, żeby w Polsce było lepiej?

To jest bardzo trudne pytanie. Ubolewam nad tym, że taka sytuacja powstała i jest. Nie można i nie da się załatwić wszystkiego w pośpiechu, tak, jak tego chcą obecne władze. Jeżeli przez ponad czterdzieści lat w Polsce był komunizm, to teraz też są potrzebne lata, aby to wszystko naprawić. Nie wierzę w pośpiech.

Dzisiaj obchodzi Pan osiemdziesiąte urodziny. Składając Panu najserdeczniejsze życzenia pomysłowości, zdrowia i dalszych sukcesów, pragniemy na koniec zadać jeszcze jedno pytanie. Przeżył Pan wojnę, udzielał się Pan zawodowo, artystycznie, charytatywnie... Jest Pan człowiekiem sukcesu. Proszę powiedzieć, w czym, według Pana, tkwi wartość życia, wartość działania?

To filozoficzne pytanie, postaram się jednak na nie odpowiedzieć. Po matce odziedziczyłem dobry głos i altruistyczne podejście do życia, a po ojcu zamiłowanie do konkretności. Sądzę, że w umiejętności połączenia tych dwóch różnych konceptów - w równowadze i harmonii między altruizmem i egoizmem, między fantazją a realizmem - tkwi tajemnica mojego sukcesu, mojego życia.

Rozmawiali -

Małgorzata Stawska
i Paweł Misiak

17 listopada 1992

Małgorzata Stawska

NASI ZZA WSCHODNIEJ GRANICY

- Jesteśmy uratowani. - powiedział nowo wybrany kierownik Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców Politechniki Wrocławskiej, wchodząc do pokoju lektorów - Dyrektor BKZ (Biuro Kształcenia Zagranicznego MEN) przysłała nam czterdziestoosobową grupę młodzieży polonijnej.

Był to koniec września ubiegłego roku i w naszym zespole od kilku dni panował przygnębiający nastrój. Ten rok akademicki nie zapowiadał się dobrze. Cudzoziemców przyjechało znacznie mniej niż przewidywaliśmy, tych tzw. dewizowych tylko ośmiu na zapowiadzianych trzydziestu. Wiało bezrobociem - nikt chyba tak dobrze nie zna tego uczucia, jak my - poloniści pracujący na Politechnice. Co roku, od chwili powstania zespołu (tj. od 1976r), przeżywamy ten sam niepokój. Czy cudzoziemcy przyjadą? Nigdy tak do końca nie wiemy, czy zajęcia z kultury języka będą prowadzone, czy władze Politechniki będą chciały dalej utrzymywać Studium Języka Polskiego?

Nasze Studium jest wyjątkowo czułe na wszelkie zmiany i niepokoje.

Jesienią 1980 r. wielu cudzoziemców wyjechało z Polski, w tym też czasie kultura języka przestała być przedmiotem obowiązkowym. Niemcy, Węgrzy i Bułgarzy po wybuchu stanu wyjątkowego zostali odwołani do swoich krajów niemalże w trybie natychmiastowym. Potem, gdy sytuacja zaczęła się normalizować, zwłaszcza zaś od 1985 r., do Studium zaczęli przyjeżdżać Syryjczycy - doktoranci. Był to dla nas dobry okres, gdyż umowa między Polską a Syrią dawała trzyletnią gwarancję, że będziemy mieli kogo uczyć. Późniejsze lata też nie były złe, zawsze mieliśmy pełne obciążenie, a nawet nadgodziny. Jednakże obecna sytuacja międzynarodowa, jak również trudna sytuacja ekonomiczna Polski, wpłynęły na spadek zainteresowania studiami w naszym kraju.

- W Polsce jest za drogo - mówi Adil, Syryjczak przyzwyczajony do swojej zawsze dobrej sytuacji finansowej u nas.

- Kto tu przyjedzie? - pyta czarnoskóry Michel z Kenii - I po co? - dodaje - żeby go skini pobili...?

W takim zatem nastroju oczekiwaliśmy początku roku akademickiego. Pomoce dydaktyczne przygotowane, sale posprzątane, kserograf zdobyty, jak również nowy kolorowy telewizor i video. Wszystko czeka! Tylko dla kogo? Redukcja - to słowo wisiało nad nami jak groźba.

Nic dziwnego więc, że na wiadomość o przyjeździe do naszego Studium Polaków ze Wschodu poczuliśmy ulgę i, co tu ukrywać, zwykłą ludzką radość. Naprawdę zależy nam na tej pracy, lubimy ją, znamy swój zawód, mamy doświadczenie, chcemy tu zostać.

- To wspaniale, że Polonia - powiedziałam entuzjastycznie - trzeba przecież coś zrobić dla tych ludzi, latami nie myślano o Polakach na Litwie, Białorusi, Ukrainie czy Rosji.

- Pamiętajmy też o tradycjach lwowskich na Politechnice Wrocławskiej - dodał ktoś - będzie to jakaś forma kontynuacji. Musimy ich zabrać na odświeżenie Pomnika Orłąt Lwowskich...

- Kiedy przyjadą? - zapytała jedna z koleżanek, słynąca w naszym zespole ze zrównoważenia i trzeźwego patrzenia na życie.

Do końca nie wiedzieliśmy, kiedy się pojawią. Była to bowiem młodzież, która po tzw. sesji orientacyjnej w Łodzi, Opolu i Rzeszowie została skierowana do różnych ośrodków m.in. do Wrocławia, ale przedtem wracali jeszcze do swych domów po rzeczy i potem indywidualnie mieli docierać na miejsce przeznaczenia. W związku z tym musieliśmy być gotowi dzień i noc na odbiór naszych podopiecznych. Dyżur na portierni pełniły panie zaopatrzone w domowe telefony lektorów, na wypadek, gdyby ktoś przyjechał w nocy.

I zaczęło się. Pewnej nocy kierownika zespołu obudził telefon o trzeciej nad ranem.

- Przyjechało piętnastu - radośnie powiedziała pani Danusia. - Wstawiłam wodę i robię kanapki, kazałam im umyć ręce i zaraz coś zjedzą i napiją się gorącej herbaty.

Szef w zawrotnym tempie dotarł do Studium, odebrał grupę młodzieży, odwiózł ich do akademika i rozlokował w pokojach. Potem jeszcze zjeżdżali się tak przez tydzień, aż dotarli wszyscy.

- Ostry dyżur zakończony - powiedział kierownik Studium - odebrani, ulokowani w akademiku, obiady załatwione w stołówce uniwersyteckiej, stypendia wypłacone od ręki. Można zaczynać zajęcia.

Rozpoczęliśmy, zgodnie z planem, drugiego października. Na pierwszych zajęciach zawsze uważnie czytam listę. Do tej pory najczęściej miałam duże kłopoty z odczytaniem nazwisk moich słuchaczy - cudzoziemców; dziś czytam bez obawy. Polskie imiona, polskie nazwiska: Wanda, Elżbieta, Barbara, Maryna, Władysław, Aleksander, Edward, Marek, Witold.

- Skąd jesteście - zapytałam?

Przyjechali z Łotwy, Litwy i Ukrainy. Mościska, Nowogródek, Lwów, Grodno... te nazwy, znane mi tylko z literatury i historii, stały się nagle bliższe i konkretne. Ich rodzice są zwykłymi ludźmi, nauczycielami, robotnikami, urzędnikami, najczęściej nie mają żadnego wykształcenia.

- Kto mówi w domu po polsku?

Pięciu na trzydziestu.

- Kto skończył polską szkołę?

Czterech na trzydziestu.

- Gdzie mówicie po polsku?

- W kościele, z babcią i dziadkiem - padają odpowiedzi.

Znają język polski na poziomie dostatecznym, posługują się nim sprawnie w zakresie spraw związanych z życiem codziennym, zasób słów mają bardzo ubogi, akcent wschodni.

Spotkaliśmy się zatem z sytuacją w naszej pracy nową. Do tej pory uczyliśmy polskiego obcokrajowców od zera - teraz będziemy musieli poradzić sobie z dialektem wschodnim, akcentem wileńskim lub rosyjskim, brakiem znajomości gramatyki i bardzo ubogim słownictwem. Kolejne testy i sprawdziany potwierdzają pierwsze wrażenia - nie rozumieją wielu słów abstrakcyjnych, nie są w stanie dłużej rozmawiać - brakuje im słów, budują zdania zgodnie z zasadami składni rosyjskiej.

Po pewnym czasie, od przyjazdu Naszych zza wschodniej granicy, postanowiliśmy odwiedzić ich w akademiku.

- To przecież jeszcze dzieciaki - powiedział ktoś z zespołu - są po rosyjskiej dziesięciolatce, zakończyli naukę w wieku lat siedemnastu. Nie są dorośli, trzeba im jakoś pomóc urządzić się, może im czegoś brakuje, naczyń, garnków. Możemy im coś zorganizować, poprzynieść z domów.

Z takim zamiarem i w takiej intencji wybraliśmy się do akademika T-19 na ul. Wittiga. Przedtem zapowiedziałam nasze odwiedziny.

- Przyjdziemy do was, zobaczycie jak wam się mieszka, czy macie może jakieś problemy. Proszę bądźcie o piątej po południu w swoich pokojach.

Punktualnie o umówionej porze stanęliśmy przed pewnym pokojem na trzecim piętrze domu studenckiego T-19. Zapukałam delikatnie - nikt nam nie otworzył. Zapukałam głośniejsze - też cisza.

- Nie ma nikogo - stwierdziliśmy i podeszliśmy do następnych drzwi.

I tutaj też nikt nas nie zaprosił do środka. Sytuacja powtórzyła się kilka razy, w końcu zostaliśmy wpuszczeni do jednego z pokojów. Stało tam trzech chłopców.

- Dobry wieczór - powiedziałam. - Czy możemy na chwilę?

- Proszę - bąknął któryś.

Ponieważ nikt nas nie zapraszał, wyciągnęłam jakieś krzesło i usiadłam.

- Co u was słychać? - zapytał kierownik Studium.

- Wszystko w porządku - odpowiedział Władek.

- Możemy wam w czymś pomóc?

- Nie, wszystko mamy.

- Macie jakieś kłopoty?

- Nie, nie... - odpowiedzieli wszyscy razem.

Rozmowa wyraźnie się nie kleiła, spoglądali spoде łba, wrogo...

- To nie będziemy już wam przeszkadzać - powiedziałam, ale wychodząc, nie wytrzymałam i zapytałam

- Słuchajcie, byliśmy u innych, ale nikogo nie było, czy oni nie pamiętali, że mamy przyjść?

Nasi zza wschodniej granicy

dokończenie ze str. 6

- Gdyby nie pamiętali, to by byli - padła odpowiedź.

Wyszliśmy z akademika nie patrząc na siebie.

- Boże Świąty! - powiedziałam - co im się stało, o co im chodzi?

- Jak to co? - odpowiedział mój kolega - po prostu się boją.

- Czego?

- Wszystkiego, nas, ciebie, mnie, uważają, że to kontrola, nocny nalot...

- Jak można tak myśleć, przecież z takim sercem do nich podeszliśmy, tak naprawdę się cieszyliśmy, że do nas przyjadą. Stanęliśmy na głowie, żeby dostali wszystko, pokoje mają piękne, stypendia praktycznie w wysokości naszych pensji, w Studium wszyscy tak dobrze ich traktują, nawet portierki robią im własną herbatę.

- Tyle lat prania mózgow i strachu, trzeba ich zrozumieć.

- Nie wszyscy im prali mózgi. Ci po polskiej szkole nie mogą być sprani.

- Tam często przeginali w drugą stronę, przeglądałaś ankiety?

W ankietach, które były dobrowolne i anonimowe zapytaliśmy o pewne sprawy, o których nie chcieli albo nie umieli mówić. Wbrew oczekiwaniom rozpisali się bardzo obszernie. Pisali również o swoich szkołach. "Ukończyłem polską szkołę na Litwie. Wszystkie przedmioty były prowadzone w języku polskim. Nauczyciele należeli do ZPL (Związek Polaków Litwy), często stawiali sprawy polskości wyżej, niż nauczanie. Na lekcji fizyki, podczas której rozmawia się tylko o sprawach Polaków na Litwie niewiele można nauczyć się fizyki...". "Ciągłe kazali nam oglądać jakieś zespoły ludowe z Polski, było to strasznie nudne." Gdy czytałam te ankiety wiele zrozumiałam. Nie mieli ochoty oglądać odsłonięcia Pomnika Orłąt Lwowskich na wrocławskim cmentarzu, nie są zainteresowani polską literaturą, której właściwie nie znają, nie chcieli iść do teatru na "Balladynę".

Są nastawieni praktycznie, zamierzają studiować ściśle kierunki: ekonomię, informatykę, elektronikę, handel zagraniczny. Marzą o zdobyciu dobrego zawodu, karierze biznesmena, woleliby zamiast polskiego uczyć się ekonomii i angielskiego. Tylko dwie osoby zamierzają wrócić do miejsca urodzenia - za wschodnią granicę. Reszta chciałyby zostać w Polsce lub wyemigrować na Zachód.

Nasi zza wschodniej granicy zdają sobie oczywiście sprawę ze swej miernej znajomości języka polskiego - chcą dobrze władać polskim, tak żeby się niczym nie odróżniać. Jak się pozbyć wileńskiego akcentu? Ten problem wydaje się im najważniejszy.

- Nie ma się czego wstydzić - powiedziałam kiedyś. - Doskonale pamiętam, jak przed laty tak często można było słyszeć ten sposób mówienia na ulicach i w sklepach. We Wrocławiu mamy sentyment do śpiewnej mowy, przecież tak wielu ludzi przyjechało tutaj po wojnie ze Wschodu.

To nie są dla nich argumenty. To było dawno, po wojnie, oni przyjechali teraz i nie chcą się odróż-

niać. Pracują nad fonetyką i intonacją bardzo zawzięcie, robią postępy, są młodzi i wierzą w przyszłość.

Interesuje ich również wszystko, co wiąże się z kulturą bycia i zachowania. Wysoko cenią sobie te zajęcia, na których mówimy o tych zagadnieniach. Chcą umieć jeść, wiedzieć, jak się zachować w każdej sytuacji, jak się zwracać do ludzi, jak podawać rękę. Nie wynieśli tej wiedzy ze swoich domów i szkół. Są krytyczni, zdają sobie sprawę ze swych braków, nie chcą być egzotyczni. Właśnie w tych lukach, okazało się potem, należało szukać odpowiedzi, dlaczego początkowo wydali nam się tacy zamknięci i nieufni. Po prostu nie byli swobodni. W jednej z dyskusji zapytałam, co im się najbardziej podoba w Polsce. Bardzo wielu zwróciło właśnie uwagę na kulturę bycia. Irena powiedziała: "Podoba mi się wszystko, przede wszystkim jednak kultura, powaga do innych, to jak nas nauczyciele traktują...". Wanda zaś dodała "podobają mi się ludzie, chłopaki, a najbardziej wtedy, gdy całują w rękę." No i oczywiście podobają im się sklepy. Maryna, kilka dni po przyjeździe, całkowicie straciła głowę na widok wrocławskich sklepów. Bogactwo towarów stanowi dla nich wielką pokusę. A muszą oszczędzać - stypendium, okazuje się, nie wszyscy chcą wydać w całości na siebie. Jeden z chłopców powiedział

- ...muszę coś zawieźć rodzinie, na Litwę, oni tam żyją w nędzy.

Większość stara się nie wracać do domu na święta z pustymi rękami, mają młodsze rodzeństwo, chcą im przywieźć słodycze i zabawki.

Dziewczyny marzą o nowych butach i... zrzuconiu dzinsowych mundurków.

- Jak jechałam tutaj - powiedziała Maryna - to specjalnie z mamą pojechałyśmy do Lublina, żeby kupić spódnicę i kurtkę dzinsową, żeby w Polsce dobrze wyglądać. A tu już nikt tego nie nosi:

Zosia natomiast ma tylko jedno ukryte pragnienie.

- Muszę się pozbyć tych złotych zębów - zwierzyła mi pewnego dnia - ale to tyle kosztuje!

Problem pieniędzy jest w ogóle dla nich bardzo ważny, jest to sprawa, o której rozmawiają najczęściej na przerwach - po rosyjsku. Któregoś dnia rozglądałam się na targowisku na Placu Grunwaldzkim za żelazkiem. Patrzyłam na stoiska, nie na handlujących. W końcu znalazłam, zaczęłam oglądać i gdy zapytałam o cenę, spojrzałam na handlarza. Był to jeden z naszych studentów, czerwony na twarzy jak burak i strasznie zdenerwowany. Do transakcji nie doszło, bo cena wydawała mi się podejrzanie niska.

Tematem drażliwym jest zawsze wysokość stypendium.

- W Opolu dostają dwa miliony - mówi Olek - a w Krakowie nawet więcej.

- Niemożliwe - odpowiadam - nie mogą dostawać tyle. Czy wiecie ile nauczyciele zarabiają? A mają na utrzymaniu domy, rodziny, dzieci.

Patrzają nieufnie, nie wierzą. Postawa roszczeniowa jest w ogóle dla nich charakterystyczna.

- Chcemy mieć aerobik, lekcje tańca, angielski, i zajęcia zaczynają się za wcześnie - powiedzieli kiedyś.

- Zorganizujcie to sobie sami, gimnastykować się i tańczyć możecie w klubie, angielskiego uczyć się z taśm, potem na studiach będziecie mieć języki obce za darmo... - odpowiedziałam.

Nie lubią takich odpowiedzi, wzruszają ramionami niezadowoleni. Z drugiej strony, rzecz jasna, trzeba rozumieć ich reakcję. Przede wszystkim są bardzo młodzi, przyjechali tu jak do Ziemi Obiecanej i oczekują rajy. Są przecież w Macierzy - życie powinno być usłane różami. A nie jest. Wymagania są duże, wiele godzin zajęć dziennie. Wyraźnie widać, że nie są w stanie na dłużej się skoncentrować, ich poziom przygotowania merytorycznego jest też zdecydowanie niższy, niż polskich maturzystów.

Po kilku miesiącach nauki prowadzący zajęcia stwierdzają jednak wiele pozytywnych zjawisk. Przede wszystkim udaje się przełamać mur nieufności. Potem zauważamy, że starają się mówić na przerwach po polsku, robią wyraźne postępy w opanowaniu języka.

- Są niezli z matematyki - mówi wykładowca tego przedmiotu. Chcą pojechać na wycieczkę razem ze wszystkimi innymi słuchaczami Studium - cudzoziemcami.

Na jednych z ostatnich zajęć powiedziałam

- Ciągłe was o coś pytam, może napiszcie mi na kartkach pytanie, którego nie zadałam, a powinienam.

Wśród wielu kartek, które potem zebrałam znalazłam pytanie: "Czy jesteś wdzięczny losowi, że tu jesteś?"

Pewnego późnego wieczora wracałam z teatru tramwajem. Na Placu Grunwaldzkim wsiadła grupa naszych studentów. Wanda z Ukrainy, Maryna i Władek z Litwy, Sambat i Ten z Kambodży i Hejsam z Sudanu. Rozmawiali oczywiście po polsku, nagle mnie zauważyli i podeszli.

- Skąd pani wracasz? - zapytał Sambat

- Z teatru, a państwo? - odpowiedziałam, przestrzegając nie pisanej zasady, że nie poprawiamy błędów naszych słuchaczy poza Studium.

- Z kina - odpowiedział Hejsam. - Aktorka była bardzo ładna.

Zaczęli mówić na temat obejrzanego filmu i w pewnym momencie pomyślałam z satysfakcją - "Tak, z pewnością dobrze ich uczymy, to dopiero sześć miesięcy, a już mogą się nieźle porozumieć. Tylko ten Sambat... Coś tu nie gra! Co z tym jego akcentem? I - nagle uświadomiłam sobie z przerażeniem - przecież Sambat z Kambodży mówi z wileńskim akcentem!"

Małgorzata Stawska

Od redakcji:

Powyższy tekst został przyjęty do druku przez *Gazetę Wyborczą*.

DYSPONOWANIE FUNDUSZEM SOCJALNYM, MIESZKANIOWYM I BYTOWYM

Przedstawicielstwo Pracownicze Politechniki Wrocławskiej oraz Zakład Usług Socjalnych zorganizowały w dniach 16-18.10 br. wyjazdową sesję poświęconą sprawom gospodarowania funduszem socjalnym, bytowym i mieszkaniowym. W spotkaniu wzięli udział kierownicy i przedstawiciele jednostek organizacyjnych PWr. wykonujących usługi związane z w/w funduszami: z-ca dyrektora administracyjnego ds. administracji i organizacji - mgr inż. M. Kotliński, z-ca ds. technicznych - inż. S. Kobiąłka, przedstawiciele Działu Nadzoru Budowlanego - mgr M. Kujawińska, p.Z. Litwinowicz, kierownik Zespołu Domów Studenckich, Hotelu i Mieszkań - mgr J. Drodowski, kierownicy ośrodków wypoczynkowych PWr. oraz przedstawiciele Zakładu Usług Socjalnych, NSZZ "Solidarność", Związku Nauczycielstwa Polskiego i Przedstawicielstwa Pracowniczego.

Spotkanie poświęcono sprawom wypoczynku, bytowym oraz mieszkaniowym.

W pierwszym dniu omówiono problemy ośrodków wypoczynkowych PWr. w związku z możliwością przejścia na samodzielne kierowanie i samofinansowanie. Kierownicy ośrodków przedstawili informacje o stanie tych obiektów, prawie własności terenu oraz problemy, które mogą się pojawić przy przejściu na samodzielność i samofinansowanie. Pełną analizę ekonomiczną dotyczącą funkcjonowania ośrodków można będzie przeprowadzić po zamknięciu bilansu rocznego.

Stwierdzono, że do przejścia na pełną samodzielność najlepiej nadać się ośrodek w Szklarskiej Porębie. Nowo wybrany kierownik mgr K. Podsiadło (od 1.06.92 r.) zarejestrował już ośrodek w Izbie Turystycznej. Zwrócił jednak uwagę na konflikt między dążeniem do pełnego wykorzystania obiektu, a koniecznością zachowania miejsc dla pracowników Politechniki Wrocławskiej. Dyskutowano również możliwości podwyższenia standardu ośrodka (telefonizacja, sieć satelitarna, "drink-bar") z pieniędzy FAS-u.

Dużo uwagi poświęcono ośrodkowi wypoczynkowemu w Ustce, którego dalsza rozbudowa została wstrzymana. Zdecydowano o konieczności

zabezpieczenia istniejących fundamentów pod łącznik między pawilonami.

We wszystkich ośrodkach przeprowadzono remonty bieżące. Ośrodek w Międzygórzu, bardzo zdewastowany i o niskim standardzie, wymaga kapitalnego remontu i rozbudowy. Z uwagi na duży koszt remontu oraz małe wykorzystanie tego ośrodka przez pracowników PWr. zaproponowano wydzierżawienie obiektu od dnia 1.03.1993 r. Projekt dzierżawy ma przygotować Zakład Usług Socjalnych.

Następnie obrady kontynuowano w trzech zespołach problemowych.

W zespole zajmującym się **sprawami mieszkaniowymi** rozpatrywano umorzenia pożyczek, zwiększenia kwot pożyczek, ich oprocentowanie oraz możliwości uzupełnienia pożyczek dla osób, które w ubiegłych latach pobrały pożyczki częściowe. Omawiano również projekt zmian regulaminowych dotyczących zasad przydzielania pożyczek. Propozycje przedstawione do zatwierdzenia mają obowiązywać od 1.01.1993 r.

Uznano, że uzupełnienie pożyczek pobranych w latach 1983-1991 jest niemożliwe, głównie ze względów regulaminowych.

W zespole zajmującym się **sprawami bytowymi** dyskutowano propozycję regulaminu dopłat z funduszu socjalnego do kosztów leczenia pracowników PWr. i ich rodzin. Niestety, zdecydowano, że obecnie jest to niemożliwe z uwagi na zbyt skomplikowane rozliczenie tego funduszu. Omawiano również działalność stołówek i klubów pracowniczych. W szczególności trudnej sytuacji jest stołówka PWr. - w znacznym stopniu przeciążona. Z uwagi na małą operatywność w działalności klubów pracowniczych zalecono Zakładowi Usług Socjalnych opracowanie zasad przejścia klubów na system prowizyjny.

Zespół omawiający **sprawy socjalne** przedyskutował propozycję zmian regulaminów przyznawania czasów pracowniczych, świadczeń dla dzieci i młodzieży, imprez kulturalnych i turystycznych.

Podano do zatwierdzenia decyzję utworzenia listy rezerwowych zgłoszeń na wczasy pracownice. Ustalono, że dobór kadry wychowawców na kolonie i obozy

młodzieżowe będzie prowadzić Zakład Usług Socjalnych przy uwzględnieniu odpowiednich kryteriów pedagogicznych. Stawki dla wychowawców będą ustalone zgodnie z wytycznymi Kuratorium.

Zwrócono uwagę na konieczność zaostrożenia regulaminów kolonii i obozów młodzieżowych. Dzieci wychowawców będą korzystać z kolonii wg ogólnie przyjętych zasad.

Zdecydowano, że dziecko, którego obydwaj rodzice pracują na Politechnice, otrzyma 2 paczki świąteczne.

Dużo uwagi poświęcono dyskusji nowego regulaminu korzystania z dofinansowania imprez kulturalnych i turystycznych, szczególnie w przy-

padku dofinansowania wyjazdu grupy mniejszej niż sześciu osób. Z krytyką spotkała się propozycja dofinansowania wypoczynku sobotnio-niedzielnego w ośrodkach PWr.

Regulamin dotyczący ogródków działkowych nie został zatwierdzony.

Na plenarnym posiedzeniu w dniu 18.10.1992r. podsumowano wyniki prac w zespołach problemowych i ustalono zalecenia dla Zakładu Usług Socjalnych, szczególnie w odniesieniu do ośrodków wypoczynkowych PWr.

W podsumowaniu sesji stwierdzono, że wyjazd ten był korzystny i celowy.

*oprac. Zespół ds. Informacji i Opinii
Przedst. Prac. PWr.*

SALE W "ZAMECZKU" CZEKAJĄ!

Jakiś czas temu informowaliśmy Państwa o możliwości uczestniczenia w zajęciach z zakresu rehabilitacji ruchowej pod kierunkiem specjalistów Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Jeszcze w tym roku kalendarzowym pragniemy dokonać rozpoznania, jakie jest obecnie zainteresowanie tą formą zajęć.

Informujemy zatem, że istnieje możliwość zorganizowania zajęć dla następujących schorzeń:

1. kardiologia (układ krążenia-serce, nadciśnienie tętnicze),
2. reumatologia (choroby stawów, kręgosłup),
3. gimnastyka korekcyjna (dla dzieci),
4. ćwiczenia ogólno-usprawniające (poprawiające wydolność, zwiększające siłę mięśni),
5. zabiegi z krioterapii (leczenie parami ciekłego azotu - koszt jednego zabiegu wynosi 35 tys. zł).

Zajęcia w grupach (max 10 osób) odbywać się będą w sali Katedry Rehabilitacji Akademii Wychowania Fizycznego ("Zameczek") przy ul. Rzeźbiarskiej 4 dwa razy w tygodniu po 45 min. Odpłatność od osoby za jedno zajęcie grupowe wynosi 15 tys. zł.

UWAGA:

1. Częstotliwość zajęć oraz harmonogram poszczególnych grup pozostaje do uzgodnienia.

2. Zespół d/s Kultury i Rekreacji Przedstawicielstwa Pracowniczego przy Politechnice Wrocławskiej czyni starania o częściowe dofinansowanie zajęć.

Zgłoszenia będą przyjmowane w Przedstawicielstwie Pracowniczym Politechniki Wrocławskiej w bud. C-9 pok 438 (tel. 25-61) do dnia 15 grudnia 1992 r.

Zgłaszając się osobiście lub telefonicznie prosimy pamiętać, aby podać dane umożliwiające skontaktowanie się z Państwem w celu udzielenia informacji o dalszych losach naszego przedsięwzięcia.

*wiceprzew. Przedstawicielstwa Pracowniczego PWr
Henryk Wolniewicz*

DO EUROPY PRZEZ WC... ?

Artykuł pt. "Europa?" zamieszczony w ostatnim piśmie informacyjnym PRYZMAT poruszał problem naszych dążeń do Europy przez pryzmat sanitariatów naszej Uczelni. Wcześniej podobne artykuły o szaleństach publicznych we Wrocławiu publikowała prasa lokalna. Czyż jest to temat który w sposób zasadniczy dystansuje nas od Europy...? Czy przez pryzmat kłopotów (jakie by nie były) świat będzie oceniał naszą przydatność do europejskiej elity? Gdzie nasza europejska kultura, wydajność pracy, sposób myślenia...?

Sanitariaty na Politechnice Wrocławskiej są tak stare, jak same budynki. Podobnie jak sale wykładowe, również schody, korytarze, pomieszczenia biurowe, wymagają remontów. Niektóre sanitariaty, nie posiadające elementarnych warunków funkcjonalnych, powinny być zamknięte. Na nic zda się wysiłek sprzątających. Niekiedy są to błędy konstrukcyjne, których przez prace konserwacyjno-naprawcze usunąć się nie da. Potrzebny jest generalny remont sanitariatów i to głównie w starych zasobach Uczelni. Cała działalność Działu Administracyjno-Gospodarczego sprowadza się do utrzymania stanu posiadania, bez możliwości wykonawczych w zakresie remontów. Po prostu środki finansowe z trudem wystarczają na prowadzenie napraw bieżących. Taką jest prawda.

Jeśli intencją Pana dr. Karola Pesza była chęć powiększenia środków na ten zbożny cel, to chwała mu za to. Jeśli natomiast chodziło o dyskredytację pracowników obsługi, to intencja jest niewłaściwa i chybio-

na. Muszę przyznać, że z dużym zaangażowaniem te "niewygodne" sanitariaty są utrzymywane na poziomie czystości nie kwestionowanym przez SANEPID. Mam świadomość, że załatwianie podstawowych potrzeb fizjologicznych w otoczeniu śnieżnobiałych kafelków, funkcjonalnych kompaktów, miękkich desek sedesowych, przy blasku żarówek halogenowych, będzie podnosić naszą europejską dumę w momencie korzystania. Ale czy ten obiekt westchnień w sposób zasadniczy wzmocni weny twórczą naszych naukowców i studentów?

Czy nie potrzeba nam "czegoś" ważniejszego, aby pognać do Europy...? A może niebawem okaże się, że ten proponowany pośpiech na zachód jest zbyt wczesny?

Swoją drogą, to lekka przesada z tym smrodem ciągnącym się po korytarzach. A może były to nie zneutralizowane chemiczne wyziewy z niesprawnych odpływów laboratoryjnych...?

*Kierownik Działu
Administracyjno-Gospodarczego
inż. Czesław Gwizdała*

Odpowiedź K. Pesza:

Uderz w stół, a nożyce się... nie odezwały. Kazały zabrzęczeć szpilkom. Polska przestała być do tego stopnia ludowa, że nawet przysłowia ludowe się załamują.
Fasadowo. W środku – bez zmian, twierdzą uparcie.

K. Pesz

W NASZEJ KSIĘGARNI

Najważniejszym zadaniem księgarni, mieszczącej się w gmachu A-1, jest zaopatrywanie pracowników, wykładowców i studentów Uczelni w niezbędne podręczniki, książki i skrypty. Z rozpoczęciem roku akademickiego wzrosło zainteresowanie nimi naszych klientów. Skrypty Politechniki Wrocławskiej są, w porównaniu ze skryptami innych uczelni, tańsze i często lepiej wydane.

Kryzys szczególnie boleśnie dotyka środowiska akademickie i naukowe, więc popyt na książki jest nieco mniejszy. Staramy się jednak, by ceny u nas były nadal konkurencyjne, choć nie jest to sprawa łatwa. Z drugiej strony nasza Uczelnia przyjęła wielką liczbę nowych studentów. Już w pierwszych dniach października zabrakło *Grafiki inżynierskiej, Podstaw chemii, Ćwiczeń laboratoryjnych z chemii*. Jednak Wydawnictwo Politechniki Wrocławskiej stanęło na wysokości zadania i już lada dzień spodziewamy się wznowień tych tytułów. Szybko rozchodzą się skrypty z matematyki: *Zadania z analizy matematy-*

cznej, cz. I i II, Algebra liniowa etc. Sprowadziliśmy też z Wydawnictw Naukowych i Technicznych książki "rodzimych" autorów: J. Pieliuchowski, T. Puszyński *Technologia tworzyw sztucznych*, A. Noworyta, R. Koch *Procesy mechaniczne w inżynierii chemicznej* oraz A. Zaleski, S. Jabłonka *Informacja obrazowa*.

Dla potrzeb dydaktycznych sprowadziliśmy też z Akademii Ekonomicznej w Poznaniu pozycje dotyczące mikroekonomii, zaś ostatnim szlagierem jest książka *Zarządzanie - podstawy kierowania przedsiębiorstwem. Koncepcje, funkcje, przykłady* H. Steinmanna i G. Schreyoegya.

Jak zawsze, staramy się mieć w sprzedaży poszukiwane książki informatyczne i komputerowe, a także słowniki, encyklopedie, instrukcje. Rozszerzyliśmy naszą ofertę handlową o dyskietki firmy "Verbatim".

Zapraszamy wszystkich na zakupy Mikołajowe i świąteczne. Postaramy się o bogatszą ofertę książkową oraz... niespodzianki.

Elżbieta Grzywniak

CYTAT NA DZIŚ

(grantowe)

W weterynarii jest zasada, że lekarstwo nie może być droższe niż pacjent. Ta zasada powinna być przyjęta przez rady naukowe i komitety: ocenianie prac złych nie powinno kosztować więcej, niż ich wykonanie.

Ludwik Hirszfeld

Forum Akademicko-Gospodarcze

dokończenie ze str. 1

Mgr inż. Zbigniew Niemczycki, prezydent CURTIS INTERNATIONAL,

Maciej Raczkiwicz, Epstain Engineering Export Ltd.,
Mgr Józef Rutkowski, prezes ZPC WEDEL S.A.,

Jan Wejhert, dyrektor I.T.I. Poland S.A.,

Mgr inż. Stanisław Słowikowski, dyrektor przeds. ENERGOKABEL,

Mgr Andrzej Wojtyński, prezes Towarzystwa Ubezpieczeniowego WARTA.

FORUM wzorowane jest na podobnej organizacji działającej w

USA i skupiającej 50 prezydentów największych uczelni i 50 prezesów największych korporacji przemysłowych. Powołanie FORUM odbyło się pod patronatem Amerykanów, w obecności ambasadora USA w Polsce. Z doświadczeń amerykańskich wynika, że działanie instytucji tego typu jest bardzo korzystne zarówno dla uczelni jak i korporacji gospodarczych.